PRZEGLĄD PRASY. O Bogu i autonomii

Fot. wilnoteka.lt

W kraju, w którym ksiądz z katedry w Wilnie został niedawno zatrzymany za posiadanie narkotyków, a podczas przeszukania policja znalazła u niego także leki wzmagające potencję, propozycja obowiązku religii w szkołach nie może się spotkać z akceptacją. Bez ironii: Na Litwie podział między tym co boskie a tym co cesarskie jest dość klarowny, i bronić tego status quo gotowi są i politycy, i działacze społeczni, i intelektualiści. To dlatego na ostatnich propozycjach AWPL suchej nitki nie zostawili nawet publicyści propolscy.

"Jestem Litwinem, jestem z tego dumny, i wcale mnie nie obchodzi, czy ktoś nazwie mnie nacjonalistą. Bo jestem nim" - pisze Artūras Račas na portalu 15min.lt w felietonie pod przewrotnym tytułem "Litewski nacjonalista o Litwie i Polsce".

"Moi sąsiedzi są Polakami i jako litewski nacjonalista z przyjemnością zawiesiłbym na swoim domu tabliczkę z polską nazwą naszej ulicy. Bo moim sąsiadom to by się spodobało, a moi sąsiedzi są wspaniałymi ludźmi. Cieszyłbym się także, gdyby moim sąsiadom pozwolono zapisać ich nazwiska w dokumentach tak, jak oni tego chcą, i by nie musieli się martwić, czy ich dzieci na pewno potrafią napisać wypracowanie na dziesiątkę, gdy będą zdawać państwowy egzamin z języka litewskiego. Jako litewskiego nacjonalistę jednak do szału mnie doprowadza obywatel Litwy pochodzenia polskiego Jarosław Narkiewicz, który jest w dodatku posłem na sejm. Dokładnie tak samo doprowadza mnie do szału obywatel Polski pochodzenia polskiego Radosław Sikorski, który na nieszczęście jest jeszcze i ministrem spraw zagranicznych Polski" - oznajmia A. Račas.

"Jako nacjonalista litewski w żaden sposób nie mogę pojąć, dlaczego te dwie wymienione osoby tak się starają podżegać do nienawiści między Litwinami i Polakami w obu republikach. Bo tylko tak można ocenić brednie J. Narkiewicza o obowiązkowym nauczaniu religii, oraz jego wypowiedzi na temat ustawy proponującej zakaz aborcji" - pisze A. Račas.

Radosław Sikorski natomiast podpadł litewskiemu publicyście z powodu swojej opinii, że Litwa powinna wybrać między budową terminalu gazu skroplonego w Kłajpedzie a połączeniem gazowym z Polską. "(...)To, jak Litwa rozwiązuje kwestie niezależności energetycznej od Rosji, nie jest wcale sprawą obywatela Polski, który próbuje flirtować z Rosją, czyniąc zakładnikami swoich rodaków na Litwie" - oburza się Artūras Račas.

Podsumowuje jednak: Stosunki Litwy i Polski są dobre, a byłyby jeszcze lepsze, gdyby nie psuli ich J. Narkiewicz i R. Sikorski.

Dziennik "Lietuvos rytas" w artykule redakcyjnym "Drogi i bezdroża Waldemara Tomaszewskiego" propozycję AWPL o obowiązkowym nauczaniu religii w szkołach kwituje krótko: "Partia znów dała plamę".

"Może i lider AWPL nie czytał Konstytucji Litwy, bo nawet nie będąc specjalistą w dziedzinie prawa, trudno nie zauważyć, że obowiązkowe nauczanie religii przeczy jej tezom. Ale działacze AWPL prawdopodobnie nie zaprzątali sobie głów konstytucją. Wątpliwe nawet, czy się spodziewali, że proponowane przez nich poprawki będą rozpatrywane w sejmie. AWPL najwyraźniej chciał się pokazać jako największy obrońca katolicyzmu na Litwie, zyskać sympatie Polaków, uważanych za gorliwych katolików, i doczekać się wsparcia Kościoła katolickiego, wpływowego także w naszym kraju. Wyszła figa".

Na poparcie swego werdyktu gazeta wymienia osoby i grupy społeczne, które kategorycznie sprzeciwiły się pomysłom polskiej partii: politycy, prawnicy, uczniowie, minister oświaty i nawet biskupi Litwy!

"Można powiedzieć, że AWPL przegrał na wszystkich frontach. To przede wszystkim przegrana jej lidera W. Tomaszewskiego, bo przedstawiwszy siebie jako twardego jak skała obrońcę katolicyzmu i polskości, teraz wygląda on jak błazen, który dostał w skórę" - podsumowuje "Lietuvos rytas".

"Zapędy Polaków, by cofnąć Litwę do głuszy XIX-wiecznej wsi" - w artykule pod takim tytułem portal Delfi.lt po kolei próbuje rozprawić się z propozycjami AWPL dotyczącymi zakazu aborcji, obowiązku religii w szkołach i budowy w Wilnie Sanktuarium Jezusa Miłosiernego. Rozmówcą autorki artykułu jest między innymi przewodniczący Ruchu Liberałów Eligijus Masiulis, który pomysły polskich polityków określa jako "nieodpowiedzialne".

"Nie sądzę, że tak radykalne propozycje są rozważne i odzwierciedlają oczekiwania samych zwolenników AWPL. Mogę zauważyć, że wśród mniejszości polskiej mieszkającej na Litwie jest wystarczająco wielu ludzi o poglądach liberalnych. Zarażona klerykalnym radykalizmem AWPL ryzykuje utratę części swoich wyborców" - mówi w artykule E. Masiulis.

To raczej (nie)pobożne życzenia polityka, który nie zna chyba specyfiki polsko-wileńskiej duszy. Jeżeli na jubileuszowym koncercie Zespołu "Wilia" podczas składania życzeń może się wywiązać spontaniczne odmawianie litanii, a tysięczna widownia, jak jeden mąż, pada na kolana, żaden liberał z umiarkowanymi poglądami w takim towarzystwie się nie uchowa!

Masiulis jednak, choć przyznaje, że jego dzieci całkowicie dobrowolnie wybrały w szkole religię, troszczy się o zapewnienie pełni swobód wszystkim obywatelom Litwy. Ubolewa, że AWPL mówi o naruszaniu praw człowieka w kontekście pisowni nazwisk, zapomina jednak o tych prawach, gdy mowa o wolności wyboru.

Tymczasem Waldemar Tomaszewski, maglowany przez dziennikarzy wszystkich tytułów i polityków wszystkich opcji, ani myśli się poddawać. Najpierw rozesłał do mediów artykuł o kaznodziejskim tytule "Quo vadis, świecie?", sygnowany własnym nazwiskiem, w którym czytamy między innymi: "W ostatnim czasie pedagodzy, psycholodzy i socjolodzy biją na alarm z powodu gwałtownego upadku moralnych i duchowych wartości wśród dzieci i młodzieży. Poziom dziecięcego i młodocianego okrucieństwa niepohamowanie rośnie, o czym wymownie świadczą komunikaty policji. Internet jest przepełniony wideonagraniami bezlitosnych uczniowskich bójek, sfilmowanych na telefon komórkowy przez ich uczestników. Cynizm, napawanie się swawolą, wyuzdaniem i rozwiązłością - są to charakterystyczne cechy zachowań w dzisiejszych czasach. O tym powszechnie informują gazety, radio i telewizja. Taka sytuacja - to cena za potakiwanie liberalizmowi, który szczodrze propaguje wolność obyczajów. W obronie tych upozorowanych wartości występują i niektórzy politycy. Głoszone są propozycje przyjęcia za podstawę skandynawskiego wzorca wychowania dzieci już w przedszkolach, niwelującego pojęcie płci. Quo vadis, świecie? Kogo my wychowamy, kto będzie odpowiadał za przyszłość naszego państwa?".

Potem lider AWPL zwołał konferencję prasową, na której wraz z innymi polskimi posłami przedstawił wszystkie inicjowane ostatnio przez partię akty prawne. Dziennikarze skwapliwie zacytowali słowa wypowiedziane na konferencji, że "matematyki też nie wszyscy chcą się uczyć, ale muszą".

Sprawy religiii i moralności w ostatnich dniach na tyle zdominowały dyskurs publiczny, że zapomniano już prawie o pierwszej jaskółce, która stała się zwiastunem wzmożonej aktywności AWPL na scenie politycznej: propozycji uchwały dotyczącej przedłużenia ważności Ustawy o mniejszościach narodowych. Przed tygodniem ten projekt zarejestrowany przez posłankę Ritę Tamašunienė też doczekał się zainteresowania mediów.

"Posłowie na sejm proponują przedłużyć ustawę, w której Litwa określana jest jako Litewska Socjalistyczna Republika Radziecka" - wychwycili "smaczek" dziennikarze Delfi.lt i napisali, że poprzednia redakcja Ustawy o mniejszościach narodowych to jeden z reliktów czasów sowieckich, bo przyjęta została w roku 1989. W tym samym artykule kilku prawników stwierdziło, że nie ma absolutnie żadnych możliwości, by przywrócić ważność jakiegokolwiek aktu prawnego, którego moc wygasła. A kiedy premier Algirdas Butkevičius powiedział w wywiadzie dla Radia Litewskiego, że starej ustawy przywracać nikt na

pewno nie zamierza, temat uznano za zamknięty.

W przeciwieństwie do jednego z dyżurnych tematów: autonomii Wileńszczyzny. Nieważne, co by się działo w realnym świecie, dziennik "Respublika" zawsze znajdzie pretekst, by przenieść się w świat swych urojeń. Ostatnio tezy "autonomiczne" zostały przedstawione w wywiadzie z posłem, członkiem grupy parlamentarnej "Za wolność przysiędze", Povilasem Urbšysem. Rozmowa poświęcona była "szkodliwym działaniom" polityków litewskich, między innymi rozporządzeniu ministra oświaty Dainiusa Pavalkisa o ulgach na egzaminie z litewskiego dla uczniów ze szkół mniejszości narodowych.

Bez zbytniego owijania w bawełnę rozmówca "Respubliki" stwierdził: "Powstaje wrażenie, że kwestie języka to raczej utajnione pretensje dotyczące Wileńszczyzny. Wygląda na to, że istnieją dążenia, by sprowokować dyskusje, czy prawomocna jest przynależność Wileńszczyzny do Litwy".

"To, że AWPL nie ocenia tego rozporządzenia jako dyskryminującego uczniów polskich, pokazuje, że znajomość języka litewskiego nie jest uważana za wartość. Tak demonstrowany jest pogląd na państwowy język litewski. Oni uważają, że to nic złego, jeżeli polskie dzieci nie będą znały języka litewskiego jak inni obywatele Litwy" - dodał P. Urbšys.

Skoro mowa o obywatelach, ostatnio przy okazji Dnia Odrodzenia Niepodległości Litwy znów głośno było o maszerujących łysogłowych młodzieńcach, którzy lubią dzielić obywateli na Litwinów i pozostałych. Prezydent Dalia Grybauskaitė stwierdziła, że to żadni nacjonaliści, tylko młodzież patriotyczna. Premier Algirdas Butkevičius rozważał w rozmowie z dziennikarzami, że podział na nacjonalistów i młodzież patriotyczną zależy od tego, czy hasło "Litwa dla Litwinów" wykrzykują oni ze złością czy z uśmiechem. Mer Artūras Zuokas w felietonie dla Delfi.lt posłodził świątecznie:

"Wielkie Księstwo Litewskie było krajem, w którym pokojowo żyli Litwini, Polacy, Białorusini, Żydzi, Tatarzy, Niemcy i wiele innych narodów. Nie było tu prześladowań z powodu narodowości czy religii, jak w wielu krajach ówczesnej Europy Zachodniej, dlatego pragnąłbym przypomnieć "patriotom", że Witold Wielki budował historię WKL, nie używając hasła "Litwa dla Litwinów"".